Nr. 279. Lwów — Niedziela dnia 5 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów i wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY SPOŁECZNY LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś: C. 2 Adw. Sabby | N. 25 po Sosz. | Jutro: św. Mikołaja | Ekateryny
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 7 m. 40 | Zachód „ „ 4 „ —
Długość dnia g. 8 m. 20 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 grudnia.

Z mowy tronowej, którą cesarz Wilhelm II otworzył we wtorek parlament niemiecki, wyjmujemy następujące zdania: „Wszelkie objawy pozwalają do przyszłości potrzeby, a ostrzeżenie pokoju Bożej wolności i nadal spodziewać się pokojowego rozwoju Europy i niemieckiej ojczyzny“. — „Projekty, które panów będą zajmowały, mają po części daleko sięgające znaczenie. Nasza flota wojenna nie odpowiada zadaniom, jakie stawiamy z wyżej zbrojnej na morzu. W razie zawikłań wojennych, nie wystarczy ona do zabezpieczenia naszych portów i wybrzeży, ani do odparcia większych przedsięwzięć nieprzyjacielskich. Nie odpowiada też wzrostowi naszych zamorskich interesów. Wzmocnienie floty stało się potrzebą naglą. Rząd związkowy obmyślił więc odpowiednie środki, których wykonanie nie może być dłużej odraczane. Panowie otrzymacie projekt, który zechcecie zbadać i uchwalić, przezco poparte będą nasze zamorskie interesa i nastąpi lepsza komunikacya okrętowa między Niemcami a Azyą Wschodnią.“

A zatem, jest nadzieja, że w Europie będzie pokój, niemniej jednak przedstawia się nagła potrzeba powiększenia floty wojennej; poprze to interesa zamorskie, ułatwi komunikacyę z Azyą Wschodnią, słowem, posiada daleko sięgające znaczenie.

Mówiąc inaczej, można być pewnym pokoju w Europie, ale nie gdzieindziej. W innych częściach świata są daleko sięgające zamiary, które wymagają naglego powiększenia floty. To powiedział cesarz Wilhelm a projekt marynarki dorzuca do tych słów jeszcze to, że powiększenie floty niezbyt może być wielkie, ale także bardzo prędkie. Trzeba żądano na zupełnie nowe okręty 165 milionów marek, ale to nie jest cały projekt, jak się zdawało z początku w skutek zapewne umyślnie niedokładnej stylizacyi *Reichsanzeigera*, który ów projekt ogłosił. Ministeryum nie cofnęło poprzedniego projektu, przedstawionego parlamentowi na wiosnę i odrzuconego, w skutek czego minister marynarki Hollmann podał się do dymisyi. Jego projekt pozostał i stanowi odrębną całość, a zrów teraźniejszy minister Tirpitz ułożył drugą odrębną całość, drugi projekt. Tamten żądał 317-tu, ten 165-ciu, razem tedy powinien parlament asygnować 482 mil. marek, rozłożonych na lat siedm. Skarb państwa zapłaci tę kwotę ratami, ale minister marynarki może odrazu uczynić zamówienie w warsztatach na całą sumę i to naturalnie zrobi, gdyż w przeciwnym razie byłoby zbyteczne żądać od parlamentu uchwalenia całego kredytu. Widać z tego, że zamiary niemieckie istotnie sięgają bardzo daleko.

Cesarz Wilhelm powiedział, o co chodzi. Niemcy potrzebują prędkiej i dogodnej komunikacyi z Azyą Wschodnią, — nie handlowej komunikacyi, ale wojennej, skoro mowa o flocie bojowej. Co się zaczęło iście teatralną okupacyą zatoki i portu Kiao-Czau, to był tylko początkiem, który świetnie się udał i może być rozwijany. Aby zaś był rozwijany, dyplomacya berlińska żąda od Chin wydania tych Chińczyków, którzy zamordowali dwóch misyonarzy, i ukarania śmiercią, przyczem ambasador niemiecki orzeknie, że istotnie ukarano wszystkich morderców; nadto ścięcia gubernatora tej prowincyi, w której mord popełniono; i wreszcie zapłacenia krewnym owych dwóch misyonarzy wynagrodzenia po 100.000 taelsów za każdego. Są to warunki, których Chiny pomimo najlepszych chęci może nie potrafią wypełnić, zwłaszcza jeżeli Niemcom będzie właśnie o to chodziło, aby ich niepodobna było wypełnić.

Tak właśnie rozumieją tę sprawę we Francyi i Rosyi. Dzienniki obu tych państw z oburzeniem piszą o zaborczych planach niemieckich i radzą ich zaniechać, bo z tego może być coś bardzo poważnego. Prasa niemiecka z równem oburzeniem odpowiada Francuzom, że ci przecież zabrali Tonkin, Anam, Tunis, Madagaskar i nic z tem wszystkiem nie potrafili zrobić, bo jako naród starszy, nie są już zdolni do kolonizacyi. „Ich stary żołądek — powiadają *Hamb. Nachrichten* — nie trawi i dlatego Francya, jak każdy starzec, jest łapczywa, wszystkiego połknęła, chociaż nic sobie nie przyswoi“. Rosyjskie dzienniki podnoszą pretensyę właśnie do zatoki Kiao-Czau, dowodząc, że do niej ma Rosya prawo pierwszeństwa. *Nordd. Allg. Ztg.* uprzejmie prosi, aby publicyści rosyjscy wskazali, na czem się to prawo opiera.

Taki spór się toczy. Pokazaliśmy tylko, na jakim tle on się rozwija, lecz pomijamy nieciekawe wycieczki, tem ostrzejsze, czem ten lub ów dziennik mniej dba o przyzwoitość drukowanego słowa. Dość będzie, gdy powiemy, że walka na pióra toczy się ostra. To tylko wskazuje, kędy zwróciły się apetyty. Na porządku dziennym stanął rozbiór, tylko zamiast bliskiego daleki, zamiast tureckiego chiński. Widać jednak ze wszystkiego, że, przynajmniej dotąd, rządy się nie spierają, bo rzeczywiście dla wszystkich mocarstw dość jeszcze miejsca na wybrzeżach chińskich. Zaznaczyć jednak trzeba, że świeżo dzienniki zarówno paryskie, jak petersburskie zgodnie i jednocześnie, jakby na komendę, zaznaczyły wspólność interesów dwójprzymierza na wodach chińskich, co wywołało w prasie angielskiej dyskusyę, z kim Wielka Brytania iść powinna: z dwójprzymierzem, czy z Niemcami i Stanami Zjednoczonymi? — bo odosobnienie angielskie podczas wojny Chin z Japonią okazało się złym sposobem. Większość dzienników londyńskich przemawia za porozumieniem z dwójprzymierzem raz dlatego, że Stany Zjednoczone są mało zdolne do zewnętrznych ruchów, a powtóre, że kolonialne interesa Brytanii wszędzie ścierają się z tymiż interesami Niemiec. Z tych rozumowań prasy angielskiej już wysnuto wniosek, że jakieś rokowania toczą się między Londynem, Paryżem i Petersburgiem co do wspólnej akcyi w Chinach, czy też przeciw Chinom. Wniosek ten jest może zapośpieszny, w każdym jednak razie wszystko to wskazuje, że dawszy spokój sułtanowi, mocarstwa uznały chorym człowiekiem bogdychana.

Wracając do niemieckiego projektu powiększenia marynarki, zanotować trzeba, że szanse jego nie są świetne, gorsze nawet, niż na wiosnę, gdy się podał do dymisyi admirał Hollmann. Wówczas za projektem byli liberałowie i junkrowie, teraz zaś ci ostatni rozdzielili się na dwa obozy i odłam agraryuszy podniósł dawne hasło „Ohne Kanitz keine Kähne“, to znaczy, że bez roztoczenia specyalnej opieki nad rolnictwem, choćby nie tak wielkiej zresztą, jak ta, której żądał Kanitz, rząd nie otrzyma od agrarczyków ani jednej łodzi. Tych jednak panów można kupić ustawami antipolskiemi. Lecz trudniejsza rada z centrum i postępowcami, którzy tworzą główny zastęp opornej rządowi większości. Te stronnictwa podnoszą, że parlament, który się zebrał na ostatnią sesyę, poczem będzie rozwiązany, nie ma prawa z góry na lat siedm krępować następnego parlamentu. Jakie układy rząd z niemi toczy, czem ich zamierza pozyskać, nie wiadomo, ale to jeno pewne, że zabiega o centrum.

Z Rosyi donoszą o fakcie, który można zaliczyć do kilku innych, dających pojęcie o metodzie postępowania cesarza Mikołaja II: nic nie robić nagle, zawsze wyczekać i kiedy przeminie gorączka, postąpić zgodnie z raz obranym kierunkiem. Pamiętny jest wypadek z deputacyą ziemian twerskich, którzy po wstąpieniu cesarza na tron, byli przyjęci w pałacu monarszym razem z deputacyami z całej Rosyi i przed całem tem zgromadzeniem otrzymali surową wymówkę od młodego władzcy za dążności do uszczuplenia praw samowładztwa. Tonem surowym oświadczył im cesarz, że podobnych marzeń powinni się wyrzec i naprawić swą reputacyę, a adresu, który oni mieli mu wręczyć, nie przyjął. Wypadek ten, który w całej Rosyi sprawił tem przykrzejsze wrażenie, że bezpośrednio potem usunięto marszałka szlachty twerskiej, był następstwem intrygi stronnictwa starych porządków. Ono zmyśliło przed cesarzem, że deputacya twerska domaga się w adresie podziału władzy między monarchą a narodem, reprezentowanym przez ziemstwa. Tymczasem w adresie była tylko mowa o konieczności przywrócenia ziemstwom praw, przyznanych im przez Aleksandra II, a odebranych po jego zgonie, dalej o potrzebie zniesienia chłosty, a wprowadzenia obowiązkowej nauki w szkołach wiejskich. Cała Rosya wiedziała, co zawiera ten adres, ale cesarz wiedział zupełnie co innego i właśnie to, co chcieli stronnicy Pobiedonoscewa. Bardzo prędko potem Mikołaj II-gi podobno dowiedział się, jak się rzecz w istocie miała, i utrzymują, że potrząsnąwszy głową rzekł: „Znowu mnie okłamano!“ — ale na tem się wszystko skończyło. Sprężyna tej intrygi, szambelan Achlestyszew, jeden z najgorliwszych zwolenników Pobiedonoscewa, pozostał na urzędzie gubernatora twerskiego. Minęły trzy lata i oto teraz, bez żadnej bezpośredniej racyi, a dla wszystkich niespodziewanie, otrzymał ów p. Achlestyszew dymisyę, jednocześnie zaś następcą jego został książę Golicyn, głośny w Rosyi propagator wszelkich reform społecznych w duchu europejskim, jednakże z zachowaniem samowładztwa. Piszą z Rosyi, że tam wszyscy byli zaskoczeni tym wypadkiem, odświeżyli odrazu w pamięci zdarzenie z przed lat trzech i zrozumieli symptomatyczne znaczenie dymisyi p. Achlestyszewa, a nominacyi ks. Golicyna. Jednych ogarnęła radość, inni — nieliczni, ale jeszcze wpływowi — posmutnieli, lecz sprawa ich była przegrana. Wypadek ten ma jeszcze dlatego ważne znaczenie, że ziemstwo twerskie, niejako z tradycyi, stoi na czele wszystkich ziemstw w Rosyi.

Widać z tego, że cesarz Mikołaj II działa bez gorączki, nie łamie nic, umie czekać, efektownych kroków unika, ale z obranej drogi nie zbacza, tylko, gdy trzeba, zatrzymuje się na niej z postanowieniem iść dalej, gdy się przedstawi właściwa chwila. Taki samowładzca musi wzbudzać zaufanie i zachęcać do cierpliwości.

Z Hiszpanii donoszą o powszechnym ruchu ludności przeciw autonomii, którą rząd Sagasty przyznał Kubie i Portoriko. Protest podniosły najpierw miasta portowe, którym jenerał Weyler pierwszy powiedział, że na tej autonomii grubo stracą, bo handel ich z temi koloniami upadnie, zwróci się ku Stanom Zjednoczonym. Następnie podchwycili ten protest i po kraju roznieśli karliści, a trzeba przyznać, że to im się udało, bo trafili do hiszpańskiej dumy. Ponieważ mnóstwo urzędników, spensyonowanych przez gabinet Sagasty, nienawidzi rządu, przeto ruch opozycyjny objął całą Hiszpanię. Jenerał Weyler nagle stał się bożyszczem tłumów i korzysta z tego. Pływa od portu, do portu, zwiedza wysepki nadbrzeżne i wszędzie jest przyjmowany, goszczony i słuchany jak wyrocznia. Podobno rząd teraz żałuje, że nie zamknął go do kozy, ale na to już za późno: rośnie w nim dyktator. Tylko nie wiadomo, czy zechce stanąć na czele rządu z ramienia królowej-regentki, czy też woli ofiarować swą szpadę don-Carlosowi. Karliści uważają go za swego człowieka i już wzywają pretendenta, aby z Wenecyi przybył do kraju i stanął na czele swych wiernych chorągwi. Ale on wolał do Wenecyi wezwać swego poplecznika, margrabiego Calwalho, z którym teraz odbywa narady. Sądzimy, że nie zechce zamienić wygodnego pałacu nad Kanałem Wielkim na obozowy namiot w skalistych i zimnych Pirenejach. Co innego, gdyby mu odrazu przygotowano zamek królewski w Madrycie. To nieszczęście karlistów, że ich don-Carlos jest człowiekiem lubiącym wygody i codzienny spacer na Piazza di San Marco.

Przed rozstrzygnięciem.

Piszą nam z Wiednia, 3 grudnia:

Różnica pomiędzy demonstracyami wiedeńskiemi a prazkiemi bije w oczy. Tutaj było rozpowszechnione zdanie, że bijatykę na posiedzeniu parlamentarnem 24 z. m. rozpoczęli Czesi. Nie warto dziś sprzeczać się o to, kto naprawdę zawinił bijatykę? Faktem jest, że takie zdanie było rozpowszechnione w Wiedniu. Pomimo tego demonstranci tutejsi nie dopuścili się napaści na żadnego Czecha, wogóle poprzestali na gromadnej przechadzce po Ringstrasse, na niebardzo estetycznych wrzaskach, etc., ale nie dopuścili się żadnego gwałtu. Najdosadniejszy wybryk studentów polegał na tem, że strażnika, który wtargnął nieprawnie do przysionka wszechnicy, obsypali mąką, — co wśród nibyto strasznie wzburzonych tłumów wywołało potężny wybuch dobrodusznej wesołości.

W Pradze rozruchy przybrały w okamgnieniu cechę gwałtu, rabunku, spustoszenia, podpalania. Dowodzi to, że radykalizm czeski jest o wiele namiętniejszy, niż niemiecki. Uwydatnia się to tem wyraźniej, gdy zważymy, że Czesi znajdują się dotąd w pozycyi beati possessoris, skoro rozporządzenia językowe nie zostały cofnięte. Klub młodoczeski post festum zapewnia, że przesłał do Pragi instrukcye, aby zapobiedz rozruchom. Jakiegokolwiek efektu tego napomnienia nie można było dostrzedz ani za pomocą mikroskopu. Burmistrz Pragi Podlipny nic nie uczynił, aby zawczasu uśmierzyć rozruchy. Szczególnie wstrętnym manewrem było sfałszowanie słów namiestnika hr. Coudenhowego, który nibyto uznał, że Niemcy „prowokowali“. Kto zna stosunki prazkie, wie doskonale, że garstka tamtejszych Niemców, należących wyłącznie do inteligencyi, od dawna zachowuje się z przykładną ostrożnością. Jeżeli studenci niemieccy w uniwersytecie niemieckim śpiewali „Wacht am Rhein“, które nie zawiera ani słowa przeciwko Czechom, to na taką całkiem legalną i niewinną demonstracyę studentom czeskim wolno odpowiedzieć odśpiewaniem „Kde domow mój“. Ale żadną miarą odśpiewanie pieśni niemieckiej, nawet nie na ulicy, lecz w zamkniętym lokalu, nie jest „prowokacyą“ i nie usprawiedliwia rozruchów ulicznych, połączonych z rabunkiem! Tłomaczy je jedynie posunięta do ostatecznych granic „namiętność narodowościowa“ — jak słusznie zaznacza wczorajszy komunikat urzędowy.

Nie pozostawało nic innego, jak ogłosić sądy doraźne. Niezawodnie odniosą one wyborny skutek. Załoga Pragi została już wzmocniona pułkami, ściągniętemi z Berna i Wels. Kilka pułków tutejszych zostało uruchomionych. Nie potrzeba więc obawiać się, aby ostatnie rozruchy w Pradze przybrały rozmiary owego rokoszu, rozpoczętego sławną defenestracyą w maju r. 1618, o której wczoraj przypomniał jeden z dzienników tutejszych. Powinszować można nowemu rządowi, że na samym wstępie, zaledwo ukonstytuowany, rozwinął należytą energię, aby w samym zarodku zgnieść ten ruch potworny.

I gorąco pragnąć trzeba, aby prośba rządu o poparcie ogółu trafiła do serca i rozumu wszystkich, a przedewszystkiem stronnictw parlamentarnych. Ten nieszczęsny pierwszy parlament, wybrany na podstawie „zreformowanych“ ustaw wyborczych, okrył Austryę hańbą na wszystkie czasy. Rozróżniać dziś pomiędzy większą lub mniejszą winą większości a mniejszości, byłoby kadzidłem dla umarłego. Oba obozy, powstałe ze sztucznych kombinacyi, zarówno zgrzeszyły jednostronnością, zaciekłością, brakiem pojednawczości i uporem. Ostatnim najpiękniejszym czynem hr. Badeniego była mowa z 12 listopada, która jednak w gwałtownych burzach parlamentarnych przebrzmiała bez echa. Największą klęską było wyrugowanie prezydenta Kathreina, który może pojednawczą taktyką byłby zapobiegł późniejszym ohydnym skandalom!

Ale to wszystko należy do historyi. „Pochowajmy umarłych, a dbajmy o żywych“ — jak powiedział Pombal po strasznem trzęsieniu ziemi w Lizbonie. W tej chwili chodzi o to, aby ocalić konstytucyjną Austryę. Precz z wszelkiemi mrzonkami o zamachu stanu na korzyść federalizmu, przywróceniu Sejmom prawa wybierania posłów etc. Zamach stanu, zawieszenie konstytucyi, jak nieustannie powtarzaliśmy na tem miejscu, może w Austryi wypaść jedynie na korzyść centralizmu i to germanizacyjnego, jak w roku 1849. Autonomię zabezpiecza konstytucya i tylko na drodze konstytucyjnej można powoli, legalną drogą dojść do jej rozszerzenia.

Sam fakt, że konferencya bar. Gautscha z dwoma sztucznie zeszeregowanemi obozami (bo kooperacya frakcyi Dipaulego z młodoczechami jest kombinacyą równie nienaturalną, jak po drugiej stronie sojusz np. złożonego prawie wyłącznie z posłów żydowskich „związku liberalnego“ z frakcyą Luegera!) — wczoraj nie skończyły się, nie zostały zerwane, obudza pewne nadzieje. Trudno przypuścić, aby prawica upierała się trwale przy utrzymaniu dzisiejszego prezydyum i lex Falkenhayn, jak z drugiej strony nie wierzymy dotąd, aby cała lewica upierała się przy niesłusznem cofnięciu rozporządzeń językowych. Uważaliśmy je zawsze jako nieszczęście — jedynie te niefortunne rozporządzenia zniweczyły rozpoczęte tak świetnie rządy hr. Badeniego. Wiemy dokładnie i niejednokrotnie podnosiliśmy to na tem miejscu, że rozdrażnienie, wywołane temi rozporządzeniami w najszerszych kołach niemieckich, jest bardzo wielkie, gwałtowne. Ale posłowie niemieccy powinni chłodniej rozważać stosunki i potrzeby danej chwili, niż wyborcy. Prawdziwy polityk nie czepia się bezwzględnie popularności, jak skąpiec swego skarbu, lecz gotów narazić się, jeżeli to jest koniecznem w interesie kraju.

Dziś trzeba odroczyć wszystko, zwłaszcza zatarg niemiecko czeski, a zapewnić przedewszystkiem interes państwa, zawisły w pierwszym rzędzie od wprawienia aparatu parlamentarnego w ruch normalny. W tym kierunku zwłaszcza Koło polskie, jako bezpośrednio nie angażowane w zatargu niemiecko-czeskim, może sobie zaskarbić sławę i zasługi zbawcy Austryi. Oby kiedyś wyrok dziejów nie opiewał: Wielka chwila zastała małych ludzi.

Przysięga przez telefon

Zdarzył się we Francyi wypadek pod pewnym względem znamienny: minister sprawiedliwości Darlan podał się do dymisyi dlatego, że senat zganił większością jednego głosu rozporządzenie jego, iż wolno składać przysięgę — przez telefon, albo telegraficznie! Zdumiewa w tym ministrze nierozumienie czem jest przysięga i jak uroczystym ów akt być powinien, ale zresztą p. Darlan okazał się gorliwym prześladowcą religijnych uczuć, więc można było odeń i tego się spodziewać. Zdumiewa jeszcze bardziej to, że w senacie znalazło się tylu zwolenników przysięgi przez telefon, iż owo rozporządzenie ministra potępiono tylko jednym głosem większości. Mniejszość mogła powiedzieć, że jej porażka jest zapowiedzią przyszłego zwycięstwa. Przechodzi pojęcie, co wyprawiają prawodawcy nawskroś katolickiego narodu!

Ale tu zaszła jeszcze jedna okoliczność, również bardzo zdrożna. Hałas z powodu Drey-

---

4)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Mój Boże, jaki ja byłem wówczas szczęśliwy; i dziś nawet, gdy wspomnę o tej chwili błogiej, pomimo tylu przeżytych uczuć i lat, mówię sobie: „żyć warto dla tej jednej chwili, *ich habe geliebt und gelebet.*“

Wróciliśmy niebawem — zaprędko, jak mi się zdawało — do domu państwa Urowieckich, rodziców mojej żony. Podchodziły do mnie różne osoby z życzeniami na ustach, ale nie poznawałem prawie żadnej, mieszały mi się przed oczami wszystkie; zdawało mi się, że to siedzi na fotelu, w fioletowej sukni, ciotka mej żony, hrabina Jazłowska, a to był czcigodny biskup. Dalej uściskałem serdecznie jakiegoś nieznanego mi młodziana, myśląc, że to mój świeżo kreowany szwagier.

Po tysiącznych uściskach rąk i odpowiedziach nieprzytomnych na banalne pytania stanąłem wreszcie przy stole jakimś, z mocnem postanowieniem wytrzeźwienia się i zrozumienia, gdzie jestem, gdzie siedzi biskup, a gdzie pani Jazłowska.

Wtem uczułem nowy uścisk ręki, jakiś specyalnie mi dobrze znany uścisk. Spojrzałem i spostrzegłem mego najlepszego przyjaciela. Był to Adam baron Gronau. Stał przede mną z uśmiechem, jak zwykle pół sceptycznym a pół zażenowanym, na swej okrągłej, pulchnej twarzy o orlim nosie Kurlandczyków. Pomimo że miał ledwie lat dwadzieścia dziewięć, był już nieco otyły, i widzę ten jego brzuszek naprzód podany, opięty w ciasną frakową kamizelkę, z poza której wystawał biały rąbek. Bo był to wzór z ostatnich wykrojony żurnalów, ten kochany Adaś. Włosy jasne, germańskie, wygładzone jak lustro; wąsik długi cienki, ślicznie żelazkiem wydłużony w linię prostą.

— Cóż więc, ożeniłeś się? — rzekł mi na powitanie.

— Skądeś się wziął? — zapytałem, nie odpowiadając mu. — Myślałem już, że nie przyjedziesz; nic nie odpisałeś na mój list zapraszający.

— *Mon cher, c'est un cas psychologique trop grave* twoje małżeństwo, żebym miał się nie stawić! — odrzekł półgłosem, nachylając się do mego ucha.

— Ach, *un cas psychologique!* — zawołałem, podnosząc brwi i drwiąc z Adasia. — Ty myślisz, że mi psychologia w głowie? Furda, mości dobrodzieju; jestem szczęśliwy jak król! wielki jak król! Dziś wieczór wyjadę na koniec świata i utonę dla wszystkich i dla wszystkiego. Psychologują malkontenci, to pierwszy dowód malkontenta życiowego. Dla mnie cała psychologia, to ta czara nektaru, z której pić „będę“.

— Ale pozwólże mnie psychologować! — śmiał się Adaś.

— Tylko nie myśl, że na mojej duszy; bo szczęśliwi nie mają ani historyi, ani psychologii.

Poklepał mnie Adaś po plecach i rzekł:

— No, jeżeli już ty, waryacie, na swoich orlich skrzydłach nie uniesiesz szczęścia pod niebiosa i nie uwiecznisz, to chyba go nie ma. Właśnie jestem ciebie ciekawy; bo myślę, żeś wyjątek... Ale przedstaw mnie twojej żonie, bo dziś rano przyjechałem, a wiesz, że jej nie znam.

Zaprowadziłem Adasia do Tereni i przedstawiałem: „Wiesz, Teresiu, to ten łotr, sceptyk, wygodniś, Adam Gronau, o którym ci tyle mówiłem.“

Oczki Tereni błysnęły figlarnie, wesoło, jak zwykle; odwróciła się tyłem do jakiejś jak mumia pożółkłej matrony o smutnem obliczu, która jej widocznie mówiła o wielkich obowiązkach małżeńskich, i rozpoczęła rozmowę z Adasiem.

Tymczasem zżółkła, smutna matrona dała mi znak wachlarzem, abym zajął krzesło koło niej, i poprawiwszy pozycyę swego ciała w dolegającym snać gorsecie, zwróciła się do mnie.

— *Je parlais justement à Thérèse* o tej lekkomyślności dziwnej, z jaką młodzi traktują małżeństwo.

Popatrzyłem na jej brodawkę na brodzie i porównywałem z drugą na skroni, która z nich większa.

— Zapewne pani...— zacząłem coś cedzić.

— Nazywaj mnie ciotką — rzekła pani Hojska. — Wszakże matka Tereni i ja...

— Ale naturalnie, wiem o tem! — przerwałem, całując ją czule w rękę.

— Panie Tadeuszu, ksiądz biskup chce cię widzieć — rzekł ktoś, podchodząc do mnie i biorąc pod rękę.

Zerwałem się na równe nogi, odskakując od cioci Hojskiej i pędziłem do biskupa, gdy nagle jakaś otyła marszałkowa, ze strasznym świstem i szelestem jedwabiu, przypadła do rąk biskupa i ucałowawszy je, jęła opowiadać o swoim chorym mężu, którego musiała doglądać i spóźniła się na ślub do kościoła, ale że była na mszy rannej na naszą intencyę, i t. d.

Czekałem na rozkazy czcigodnego pasterza, ale tem mnie wziął za rękę i dał mi znak, jakoteż i brwiami, że mogę iść, bo wiedział, że marszałkowa nie puści go przez pół godziny conajmniej.

Ledwiem odszedł, znowu pod ramieniem uczułem czyjąś rękę. Był to pan Jasowski, stary, łysy kawaler, wieczna figura salonów warszawskich, chcący udawać dowcipnego, ale tylko sam zwykle zadowolony ze swoich dowcipów.

— Cóż? byliście w Łazienkach? — pytał, mrużąc oczy i przybierając uśmiech dwuznaczny.

Znałem ten elegancki dowcip, powtarzany przez Jasowskiego na każdym ślubie, i przyznam, żem trochę dlatego był się rozporządził, żeby z kościoła powieziono nas za rogatki Mokotowskie.

— Nie! w Mokotowie! — odrzekłem sucho, chcąc usunąć moją rękę.

— Czy taak?... myślałem, że w Łazienkach, ale...

— Ale królewskich, nie parowych! — odrzekłem szorstko, osuwając się wreszcie, — wiem, znam ten dowcip.

I poszedłem dalej, by znów ugrzęznąć w czyichś objęciach i słuchać rzeczy, które mnie nic nie obchodziły. Obchodziło mnie w tej chwili tylko to, kiedy do sali jadalnej wniosą bulion i barszcz w filiżankach, bo, prawdę powiedziawszy, poranne wzruszenia dyabelnie mi zaostrzyły apetyt. Oprócz tego jak zmorę ciągle widziałem przed sobą: siebie w letnim paltocie z torebką do papierosów przez plecy i Terenię w popielatym, pledowym, angielskim kostyumie, siadających do karety, by jechać na stacyę kolei Petersburskiej.

Ale tu nastąpiło pierwsze rozczarowanie, bo pojechałem nie ja z Terenią, ale teściowa! a ja sobie dyndałem się dorożką z czcigodnym papą mojej żony, który strasznie sapał, jak na otyłego marszałka wołyńskiego przystoi.

Na dworcu było sporo cioć i kuzynek, kilku osiemnastoletnich młodzianów z bukietami, na kupienie których zrobili swój pierwszy dług i z minami bajronistów, mówiących Tereni: „fare thee well, perhaps for ever...“

Miotałem się po halach stacyjnych, jak wściekły, by prędzej wyekspedyować bagaże i chciałem podkupić stróża dzwoniącego, by o jakie 5 minut odejście pociągu przyśpieszył.

Wreszcie ozwał się oczekiwany niecierpliwie dzwonek. Wyszliśmy na peron; noc była śliczna, księżycowa, łagodny blask oblewał wszystko dokoła, ale tarczy miesiąca widać nie było, bo ją zasłoniły majestatyczne wagony; koła ich rzucały zmniejszony cień na tor, tak, iż się zdawało, że te małe kółka nie potrafią udźwignąć tych olbrzymich wozów.

Ostatni kwadrans zeszedł na uściskach i pocałunkach, nawet zdaje mi się, że i dwóch młodych bajronistów uściskało mnie, dając za wygraną zazdrości.

Och! ten świst lokomotywy! jak mi się dźwięcznym wydał!

Ruszyliśmy wreszcie; jeszcze czas jakiś Terenia powiewała chustką u okna wagonu, wreszcie usiadła naprzeciw mnie i otarła łezkę z oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

fusa zbliża się ku końcowi. Na radzie ministeryalnej złożył minister wojny relacyą o rezultacie śledztwa, prowadzonego przez jenerała Pellieux w sprawie podniesionej przez senatora Scheurer-Kestnera i krewnych Dreyfusa przeciw hr. Esterhazy'emu. Ukończone już śledztwo udowodniło, że nie ma żadnego powodu do rewizyi procesu i że sprawa Esterhazy'ego nie jest w żadnym związku ze sprawą Dreyfusa. Ten hrabia przyznał się, że przed wielu laty, będąc jeszcze kawalerem i utrzymując bliski stosunek z pewną znaną na bulwarach damą Boulancy, pisywał do niej listy, zawierające bardzo cierpkie narzekania na armią francuską. Liczba tych listów, przedstawionych teraz przez madame Boulancy sądowi, zwiększyła się, zdaniem Esterhazy'ego, o kilka, łudząco podobnych do jego listów, ale jednak pisanych nie przez niego. W tych właśnie sfałszowanych listach znajdują się już wprost zbrodnicze zdania o Francyi i jej armii — zdania, któreśmy przytoczyli przed paru dniami. Esterhazy utrzymuje, że madame Boulancy zemściła się na nim za to, że się ożenił i ją opuścił. Sąd zbada, ażali prawda, że te listy są sfałszowane, lecz choćby były prawdziwe, nie ma to nic wspólnego ze sprawą Dreyfusa. Wynika to z całego śledztwa, z zeznań wszystkich świadków, jakich zacytował „syndykat Dreyfusa", wreszcie z przejrzenia aktów procesu owego eks-kapitana. Trudno uwierzyć, żeby komisya, złożona z ministra wojny, szefa sztabu głównego, komendanta Paryża i jeneralnego prokuratora armii, postępowała lekkomyślnie i chciała zatrzymać na wyspie Dyabelskiej człowieka niewinnego, a uratować rzeczywiście winnego Esterhazy'ego.

Tymczasem kilka dzienników z *Figarem* na czele utrzymuje, że całe śledztwo poszachrowano, aby zatuszować jakąś „panamę wojskową" i że Darlan nie dlatego podał się do dymisyi, że senat go zganił (bo i cóż tam senat! co to za nagana większością jednego głosu!) lecz dlatego, że jako minister sprawiedliwości nie chciał wziąć na sumienie szacherki komisyi śledczej. *Figaro* podaje akt zeznań senatora Scheurer-Kestnera przed sędzią jenerałem Pellieux; są to pytania i odpowiedzi ułożone w ten sposób, że w oczy bije niesprawiedliwość i cynizm sędziego. Tak dzienniki z niesłychaną bezczelnością szkalują sądy, podkopują wiarę w sprawiedliwość śledztwa, aby koniecznie wrazić w ogół przekonanie, że Dreyfus padł jako ofiara intrygi. Jest to agitacya wprost anarchiczna i oburzająca swą nikczemnością. Jednak nie dziwno, że tak się dzieje w kraju, w którym tępią religijne uczucia, prześladują Kościół, przysięgę pozwalają składać przez telefon lub telegraf. Kto demoralizuje, musi mieć niemoralnych.

Rozruchy w Czechach.

Zaprowadzenie w Pradze sądów doraźnych okazało się środkiem skutecznym i właściwym. Po nieudanym napadzie na synagogę zapanował w mieście spokój. Wydarzyły się tylko w przeciągu dnia wczorajszego dwa wypadki pożaru podłożonego zbrodniczą ręką. Ofiarą ich padło gospodarstwo na przedmieściu Kosirz i fabryka na przedmieściu Lieben. Gospodarstwo zgorzało doszczętnie, fabrykę zaś zdołano uratować częściowo.

Oprócz tego strzelił ktoś z domu położonego przy ulicy Brennta na przechodzący tą ulicą patrol Kula przeleciała tuż nad głową jednego z żołnierzy. Dom przetrząśnięto natychmiast, ale nie znaleziono nikogo. Ponieważ jednak jest podejrzenie, że zbrodniarz przecież gdzieś w jakimś zakamarku ukrytym być musi, przeto nie poprzestano na pierwszem przetrząśnięciu domu lecz postanowiono przeszukać go dokładnie. Wtym celu zakwaterowała się w owym domu komisya cywilna i wojskowa, które prowadzą dokładne śledztwo, dom zaś zamknięto i otoczono kordonem wojskowym.

W ciągu dnia przyszło do kilku drobnych konfliktów pomiędzy patrolem policyi i wojska a osobami poprzybieranymi w trójkolorowe kokardki. Patrole kazały zrzucać te kokardki, a publiczność nie chciała tego uczynić. Nie zaszło jednak przy tych konfliktach nic poważniejszego, gdyż z dyrekcyi policyi nadszedł wnet rozkaz, ażeby za kokardki nikogo nie zaczepiano.

Zresztą miało miasto wczoraj zwyczajną fizyognomię. Ruch był normalny, a lokale publiczne i sklepy pootwierane. W obec tego liczne grono praskich kupców i przemysłowców udało się pod przewodnictwem posła Brzeznowskiego do dyrektora policyi Dörfla z prośbą o złagodzenie ostatniego rozporządzenia nakazującego zamykać wystawy sklepowe już o godzinie 5-tej, a same sklepy o 6-tej wieczorem. Równocześnie prosili restauratorzy, by im pozwolono później w nocy zamykać swoje lokale. Radzca Dörfel oświadczył, że na razie tego uczynić nie może, ale gdy do niedzieli panować będzie spokój, to rozporządzenia zostaną złagodzone.

W przeciągu dnia wczorajszego aresztowano wiele osób. Z tego kilka tylko za opór stawiany władzy. Reszta składa się przeważnie z takich, na których pada podejrzenie, że brali udział w rabunku, lub u których znaleziono przedmioty, pochodzące z rabunku. Takich odebranych różnym indywiduom przedmiotów, znajdują się w biurze policyjnym całe stosy. Ogółem aresztowano podczas ostatnich dwóch dni około 60 osób, które wczoraj pod eskortą dragonów przeprowadzono do więzień sądu karnego.

Na prowincyi przyszło w kilku miejscach do ekscesów. W nowym Bydnowie, Kralupie, Mielniku, Pilznie i Königgrätzu powybijano okna w domach i sklepach Niemców i żydów. Zrewanżowali się Niemcy Czechom tam, gdzie są w większości tj. w Gablonz, Tetschen i Asch. Z Bodenbach wyruszył wczoraj tłum do Kroedlitz, gdzie urządzono napad na czeską szkołę, zraniono nauczyciela i splądrowano dwie gospody.

Epilogiem niejako wichury parlamentarnej w Wiedniu, a ulicznej w Pradze jest to, co spotkało profesora Pferschego. Miał on podobno zamiar przybyć do Pragi, ale rektor praskiego uniwersytetu odradził mu to w interesie jego własnego osobistego bezpieczeństwa. Równocześnie uchwaliła rada miejska w królewskich Winohradach ubolewanie z tego powodu, że profesor Pfersche mieszka na tem przedmieściu, i wyraziła życzenie, ażeby prof. Pfersche w interesie utrzymania porządku publicznego wyszukał sobie inne mieszkanie. Na razie wyjechał prof. Pfersche do Gracu.

Echa zaburzeń praskich odbiły się i w Wiedniu. Do nich należy prośba czeskich słuchaczy uniwersytetu wiedeńskiego, ażeby rektor pozwolił im odbyć w gmachu uniwersyteckim zebranie, które by dało wyraz solidaryzowania się czeskich studentów w Wiedniu ze studentami czeskiego uniwersytetu praskiego. Rektor odmówił tej prośbie ze względu na możliwość wybuchu nowych demonstracyj studenckich w Wiedniu. Wczoraj też była u prezydenta ministrów br. Gautscha i ministra oświaty hr. Latoura deputacya senatu niemieckiego uniwersytetu w Pradze z prośbą o ochronę tego instytutu naukowego przed napaściami ulicy, i zapytaniem kiedy zasystowane na razie prelekcye mają być wznowione. Obadwaj ministrowie przyrzekli wszystko uczynić dla zabezpieczenia uniwersytetu, co zaś do prelekcyj to wznowione one zostaną prawdopodobnie aż po świętach.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(*Okres od 1856 do 1862.*)

— A gdyby nawet tak było? Nad tą straszną chwilą zaszło już 30-letnie przedawnienie. Wielu z tych, którzy brali udział w powstaniu — legli pod ziemią, albo odpokutowali za winy długiem wygnaniem, utratą mienia, rozbiciem całego żywota... Czy godzi się pastwić nad tymi, którzy już bronić się nie mogą, a cierpieli podwójnie: i sami i za swój naród? Wszak i rosyjskie przysłowie mówi: „*leżaszczawo nie bjut*".

— Powstanie! powstanie! Ale czy to o powstanie chodzi? Nam chodzić powinno o naszą własną działalność wewnątrz kraju, w łonie społeczeństwa. My mogliśmy to zrobić, czemu podołać nie mogły żadne z zewnątrz sprowadzone tamy: zażegnać klęskę. To też nasza krytyka publicystyczna odnosić się może i powinna tylko do okresu 1856 — 1862, nie zaś do r. 1863 — 1864. Działalność stronnictwa umiarkowanego i prasy (a przecież o tę jedynie działalność chodzić nam winno) mogła mieć znaczenie tylko do dnia 22 stycznia 1863 roku. W tym dniu podpisała akt abdykacyi, tu skończył się jej wpływ i znaczenie. W tych ramach i w tych granicach musi się zawrzeć i współczesna krytyka. I my, „ugodowcy", a więc ludzie, szukający dróg nowych, a więc z obowiązku zmuszeni do krytycznego ocenienia ludzi i charakteru wypadków, i my stajemy na samym progu krwawej hekatomby 1863 roku i progu tego przestąpić nie mamy odwagi. Nie zakrzepła jeszcze krew na tym smutnym zagonie, aby go wolno było pługiem bezwzględnej krytyki przeorać. To zadanie przyszłości; dla nas ono za ciężkie i za bolesne.

Ale co innego lata 1856 — 1860, co innego nawet rok 1861 i 1862. Była to epoka niepowszednia, ale, z wyjątkiem dwóch dni: 8-go kwietnia i 27-go lutego, jeszcze nie tragiczna. Było ciężkie, gnębiące przedburze, ale jeszcze nie burza. Nad działaczami ówczesnymi nie pękały jeszcze gromy, nie waliły się płonące dachy. Nie mogą oni korzystać z tych praw nietykalności, jaką daje ofiara z życia.

Nie podobna o tych czasach zapominać, musimy, powinniśmy je sobie uprzytomnić, aby nie powtarzać starych i kosztownych błędów. To prawo i obowiązki naszej krytyki...

— *Quieta non movere!*

— Prześliczne powiedzenie, tylko do nas, tylko do owej epoki zastosować się nie da. Ma ta epoka dla nas znaczenie szczególnie ważne, przez swą uderzającą analogię z chwilą dzisiejszą... Jeżeli z doświadczenia przeszłości nie potrafimy odważnie i poważnie wyciągnąć nauki, będziemy zawsze narodem mądrym po szkodzie.

— Analogia jest, ale i różnice są bardzo znaczne.

— Nie myślę zaprzeczać. *Tożsamości* momentów dziejowych nie było na świecie nigdy, ale bywały wielkie *podobieństwa*. W danym wypadku podobieństwo jest uderzające. Czy pan zwróciłeś uwagę, że akurat 40 lat temu (sierpień 1857) było dane po raz pierwszy pozwolenie na wydanie pism Mickiewicza, tak, jak dzisiaj na jego pomnik? Czy pamiętasz pan, z jak ważnych ogniw składał się ten długi łańcuch koncesyj, ulg, ustępstw, reform, którego ostatniem ogniwem była Rada Stanu, najwyższa, prawodawcza i administracyjna instytucya w Królestwie, wieńcząca szczyt autonomicznej odrębności kraju?... Czy pan pamiętasz, jak przyjęto wieść o tej reformie? Tak, jak wszystkie poprzednie: przekąsem, niechęcią, drwinami niemal. Jakto? — mówiono,— Radę Stanu bez publicznych posiedzeń? bez możności kontroli publicznej? Ten przykład powinien, jako klasyczny, pozostać w historyi..

Ponieważ historya lat 1856—62 ma dla nas znaczenie nauki poglądowej, więc starajmy się przedewszystkiem zrozumieć psychikę ówczesnych żywiołów i ludzi umiarkowanych. Można bez wielkiego mozołu wytłómaczyć sobie, a następnie usprawiedliwić postępowanie „czerwonych"; ludzie ci działali w zaślepieniu ale byli szczerzy i konsekwentni, wierzyli głęboko, że przez spisek, a następnie i rewolucyę, dojdą do zbawienia Polski. To nie jest jakieś zagadnienie matematyczne. Tu nie ma miejsca dla żadnych wątpliwości i niedomówień, tu wszystko jasne i proste, strasznie jasne i strasznie proste... Ale jakże wytłómaczyć ludzi dojrzałych i doświadczonych, spokojnych, umiarkowanych, zachowawczych, którzy patrzą bezradnie, jak się kraj cały toczy w przepaść, jak po przesiąkniętym krwią bruku ulicznym i po sprofanowanych stopniach ołtarza jakaś niewidzialna, tragiczna ręka prowadzi naród do katastrofy?.. Czy nie można było przewidzieć, że kto sieje wiatr — zbierze burzę, czy, pozwalając trzymać społeczeństwo w najwyższem natężeniu nerwów, w ciągłej ekstazie, w zupełnem zapoznaniu realnych warunków życia, można było żądać, ażeby później społeczeństwo to dokonało w jakiejś stanowczej chwili heroicznego wysiłku i otrząsnęło się samo ze swoich wizyj? To byłoby rzeczą nadludzką, w historyi bezprzykładną. I stało się, co się zwykle w takich razach staje: Przelicytowywano się w uczuciach, w celach, w obietnicach. Gorący spychani byli przez gorętszych, a gorętsi przez najgorętszych. Stopniowano patryotyzm przez okrzyk: kto da więcej? I ten, kto dał, t. j. kto obiecywał najwięcej, posiadł zaufanie ogółu.

(*Umiarkowani i czerwoni*).

Co robili wtedy zachowawcy, co robili ludzie roztropni? Zamiast sypać groble na spotkanie powodzi, która tyle naszego narodowego dobytku i cywilizacyjnego dorobku zabrać miała, załamywali tylko ręce i rozdzierali szaty. Ta bezczynność, ta apatya przypomina indyanina z opowieści sienkiewiczowskiej, który, widząc grożące niebezpieczeństwo, kładzie się na łodzi, odrzuca wiosła i zawodzi pieśń żałobną... Czy do takiej rezygnacyi był powód, czy istotnie nie było środka ratunku?

— Powódź wezbrała groźnie dopiero w roku 1861 i 2. Wtedy istotnie nie było już ratunku. Było za późno..

— Za późno? Na dwa lata przed powstaniem? Dwa lata! To nie dwa tygodnie nie dwa miesiące nawet! To dwa długie, nieskończenie długie lata, w których każdy z 365 dni przynosił coś nowego i wstrząsającego. Ale przypuśćmy, że pan masz racyę, że wtedy było już za późno, ale cóż robiło stronnictwo umiarkowane w ciągu pięciu lat poprzednich? Te pięć lat przygotowały rok 1861 — 62, tak, jak dwa ostatnie lata przygotowywały rok 1863 W pierwszych latach panowania Aleksandra II zarysował się już zupełnie nowy system. Reformy nie szły jeszcze tak szybkiem tempem, jak następnie, ale o tyle były wyraźne i ważne, że można je było uważać za zerwanie z systemem mikołajewskim, za dowód szczerej woli młodego monarchy, uporządkowania i polepszenia stosunków w Królestwie. Czy uszanowano i uznano tę dobrą wolę i wyzyskano z pożytkiem dla kraju jej dowody? czy postarano się, aby punkt ciężkości wpływów politycznych przenieść z emigracyi do kraju? czy organizacyi spiskowej i rewolucyjnej (bo rewolucyjną była ona odrazu ze swych celów i charakteru zanim jeszcze od słowa przeszła do czynu) przeciwstawiono organizacyę żywiołów porządku i pracy legalnej, rządom podziemnym — powagę opinii jawnej i odpowiedzialnej? A kiedy następnie cała władza cywilna dostała się do rąk Polaka, czy Polakowi temu ułatwiono wypełnienie ciężkiego zadania?...

— Nie, szanowny panie, trzeba raz położyć koniec utartemu pojęciu, że to „czerwoni" są winowajcami powstania, sprawcami wszystkich klęsk i nieszczęść, które ono ze sobą przyniosło. Wina leży na nas samych, na ludziach umiarkowanych, którzy nieszczęściu nie umieli zapobiedz, a kiedy ono już spadło, poszli, w imię solidarności, do tej rewolucyjnej Canossy, którą przedtem wyklinali.

— „Czerwoni" byli u nas naturalnym wytworem stosunków. Sam Mikołaj Milutyn, w swoim słynnym memoryale przyznaje, że system szkolny, który panował do roku 1856, był tak wadliwy, że musiał wychować pokolenie niepoprawnych marzycieli politycznych. Nie to było nieszczęściem, że istnieli „czerwoni", ale to, że, nie znajdując oporu, steroryzowali całą opinię publiczną, pociągając sferę najliczniejszą: obojętnych i niezdecydowanych. Prądy i żywioły skrajne, nie są jakąś specyalną właściwością polskiej kultury, istnieją one wszędzie, pod wszystkiemi stopniami szerokości geograficznej. Nie jesteśmy wyjątkiem pośród narodów. Stronnictwa skrajne rekrutują się przeważnie z młodzieży a młodzież musi być młodą, nie może czuć i myśleć, jak ci, co przeszli twardą szkołę życia i wiedzą, jak trudno „z posad ruszyć bryłę świata". Może nawet byłoby źle, (a z pewnością byłoby smutno), gdyby było inaczej, gdyby nastały na świecie niepodzielne panowania rozumu i doświadczenia, gdyby nie było ścierania się prądów. Samo życie warunkuje się istnieniem tych społecznych sprzeczności.

Nieszczęście zaczyna się dopiero wtedy, kiedy te idee zapalne zaczynają brać górę, kiedy skrajna mniejszość staje się większością, a większość zachowawcza uznaje się bez boju za pobitą i pozwala sobie co najwyżej na skromną i cichą opozycyę i to nawet tylko do chwili ostatecznego tryumfu przeciwnika Tak było przed 35 laty, nie daj Boże żeby się kiedykolwiek powtórzyło. Żywioły namiętne i skrajne dobre są czasem do opozycyi; dorwawszy się do władzy, stają się nieodzownie czynnikami rozkładu. Do nich możnaby zastosować to, co Heine powiedział pod adresem niemieckiej kultury: „*als Würze bist du wacker, als Speise schlecht bestellt*..."

Jeszcze jaśniej przedstawię panu myśl moją na przykładzie. Nie uważaliśmy za zbyt wielkie nieszczęście, że się znaleźli zapaleńcy, którzy próbowali demonstracyjnie obchodzić rocznicę Kilińskiego, lub wybijać okna tym, co nie chcieli obchodzić „żałoby narodowej". Klęska prawdziwa byłaby wtedy, gdyby te próby „budzenia ducha" znalazły były posłuch i uznanie wśród ogółu, lub nie natrafiły na protest i opór ze strony poważnej inteligencyi. Nie istnieniem lub nieistnieniem takich prób rozstroju, ale stosunkiem do nich przewodniczącej inteligencyi mierzy się dojrzałość polityczna narodu i jego odpowiedzialność wobec historyi.

O tej elementarnej prawdzie zapomnieli nasi poprzednicy. Szkoda niepowetowana.

(C. d. n).

Kronika.

Lwów 4 grudnia

Hr. Kazimierz Badeni wyjechał wczoraj z Wiednia wraz małżonką do Warszawy w odwiedziny do swej córki hr. Wandy Krasińskiej.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu, Jan Seferowicz powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Wenta. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Przed świętami Bożego Narodzenia zamierzam urządzić „wentę gospodarską" w połączeniu z „loteryą fantową" na cele dobroczynne dla potrzebujących pomocy, a mianowicie na „Dom pracy". — W przekonaniu, że ogół nasz tak skory do popierania wszelkich dzieł dobrych i pożytecznych, ofiarny zwłaszcza tam, gdzie idzie o akta miłosierdzia i miłości bliźniego, pośpieszy z całą gotowością i nie odmawiając mi poparcia, w miarę możności przyczyni się do powodzenia tej wenty, ośmielam się odwołać do ofiarności publicznej i polecić gorąco tę wentę łaskawym względom ogółu W zakres wenty wchodzą: zwierzyna, drób, ryby, masło, ser, wogóle wszelkie produkta gospodarcze, lub gotówka i każdy choćby najmniejszy dar zostanie w imieniu ubogich z serdeczną wdzięcznością przyjęty. — Dary odbierane będą w pałacu namiestnikowskim między 14 a 18 grudnia.

Z prawdziwem poważaniem *K. Sanguszkowa.*

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt we Lwowie na posadę pocztmistrza w Uhnowie z poborami rocznemi 860 zł, oraz na posady ekspedyentów w Wiązownicy w pow. jarosławskim z rocznymi poborami 260 zł., w Glinniku maryampolskim w pow. gorlickim z poborami rocznemi 310 zł., w Milnie w pow. brodzkim z poborami rocznemi 510 zł., w Chodaczkowie wielkim w pow. tarnopolskim z poborami rocznemi 460 zł. i w Sorocku w pow. skałackim z poborami rocznemi 1010 zł. Termin na wszystkie te posady do 16 bm.

Konkurs na dwa posagi po 200 zł. z fund. im. Stefana hr. Zamoyskiego, dla sierót po członkach Tow. wz. pomocy oficyalistów prywatnych, rozpisuje Zarząd Towarzystwa oficyalistów. Termin do nadsyłania podań do 20 bm.

Wydział krajowy rozpisuje konkurs na trzy posagi po 286 zł. z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, dla moralnie się prowadzących dziewcząt od 17 do 24 lat liczących, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa. Termin do wnoszenia podań do 28 lutego 1898.

Prześladowanie Polaków w Gracu. Z powodu ostatnich wypadków na arenie parlamentarnej zapanowało w Gracu wśród Niemców dzikie rozjątrzenie zwracające się w pierwszym rzędzie przeciw Polakom. Wypadki prześladowania Polaków mnożą się ciągle, jak to dosadnie opisuje list jednego ze studentów polskich, pisany do kraju dnia 27 z. m.

„Strach, co się tu w Gracu od wczoraj dzieje; istna rewolucya! Jak na razie rzeczy stoją, możliwem jest, iż będziemy musieli na pewien czas Grac opuścić. Nie będę opisywał wszystkich szczegółów wczorajszej walki ulicznej, wspomnę tylko, że kawalerya bezwzględnie waliła w tłumy. Świadków wiarygodnych mamy także między nami, albowiem kilku Polaków przez nieoględną ciekawość było około dziewiątej na Herrengasse i oberwało także. Kolega Janiga płazem cięty został przez dragona w rękę i jedynie dzięki przykucnięciu do muru i zasłonięciu się tą ręką, nieoberwał ciosu w głowę; a drugi, Niedziałkowski, dostał przez czapkę cios w głowę. Dragoni walili bez miłosierdzia, kogo napotkali. Ale to mniejsza; po co szli, gdzie ich nie potrzeba. Co gorsza, że roznamiętnienie i rozbestwienie doszło do tego stopnia, iż żaden z nas Polaków nie jest pewien życia. Całe szczęście nasze, że wczoraj wieczorem żaden z nas nie poszedł do Kaiserhofu, w obawie, że go ta mogą zbić. Przeczucia nasze się sprawdziły.

„Dzisiaj oficyalnie w Ognisku (Towarzystwie polskich studentów) zostało wzbronione wieczorem chodzić do kawiarni i o tem uwiadomiliśmy się wzajemnie. Powód do tego następujący: Dziś po obiedzie sama właścicielka kawiarni, pani Tanzerowa, zwróciła się do kolegi Lierhammera z prośbą byśmy na razie wieczorem do jej kawiarni nie przychodzili z powodu ogólnego roznamiętnienia przeciw Polakom, gdyż i nas mogą zbić i w jej kawiarni szyby powybijać. Wczoraj bowiem wydarzyło się, że Kaiserhof cały był przepełniony Niemcami, ludźmi starszymi i stdentami."

„Wrzało wszystko jak w kotle, wrzeszczeli wciąż: „Pereat Badeni!" — „Nieder mit dem polnischen Gesindel!" i poczęli śpiewać „Die Wacht am Rhein," podczas czego wszyscy wstali i kto nie wstał, tego zmuszali do tego. W kącie siedział kolega Lewicki i czytał gazetę (był on jedyny z Polaków). Do niego przyszło dwóch starych Niemców, prawie z siwemi brodami (nie studenci wcale) i żądali, żeby wstał, „oder sind Sie etwa ein Polacke?". Dzięki tylko Tancerowej i kelnerom, przy których pomocy zdołał wymknąć się przez kuchnię i tylne drzwi z kawiarni, inaczej byliby go prawdopodobnie zbili. Ciągle wrzeszczeli: „Wo sind die Polacken? Diese Hunde! — Hinaus mit diesem Gesindel — heute sind sie nicht gekommen!" Jednego Niemca też poturbowali w przekonaniu, że jest Polakiem, ten dopiero słowem honoru zaręczył, że jest Niemcem, również jego współtowarzysz musiał innych przekonywać, że to Niemiec, a nie Polak. Co najsmutniejsze, że wczoraj w kawiarni w Kaiserhofie jednym z najbardziej odznaczających się Niemców, odgrażających się i wymyślających na Badeniego, Polaków itd. był profesor uniwersytetu medycyny wewnętrznej, Hofer Edler v. Sulmthal.

„Dzisiaj nie koniec temu. Od samego rana już były demonstracye studentów Niemców przed uniwersytetem, techniką, i t. d. Na ulicach wre, jak w kotle, choć tłumów nie ma, bo policya zaraz rozpędza. Lecz wieczorem zapewne coś będzie, dziś może gorzej jak wczoraj, bo w sobotę i socyaliści-robotnicy, których tu jest 20.000, wezmą w tem udział, mając „Feierabend", — przytem jest ogólne rozgoryczenie przeciw policyi i wojsku. Gazeta tutejsza ultraradykalna *Grazer Tagblatt* wiele się przyczynia do roznamiętnienia umysłów swoimi wprost do buntu podjudzającemi „ekstrablattami", w których są sprawozdania z parlamentu.

„Wobec tego wszystkiego my Polacy jesteśmy w położeniu nie do pozazdroszczenia. Dzisiaj dwóch kolegów Niemców, porządnych ludzi i więcej życzliwych, niemal zaklinali mnie, żebym wpływał na swoich, aby, idąc po kilku ulicą, rozmawiali z sobą po niemiecku, bo niejesteśmy pewni spokoju spotkawszy się z większą ilością Niemców, którzy prawdopodobnie gotowi się rzucić na Polaków, poznawszy ich po mowie, ponieważ nienawiść przeciw wszystkiemu, co polskie, doszła do najwyższego szczytu u elementów żywszego temperamentu. Wychodząc na ulicę, jesteśmy po prostu obecnie narażeni na niebezpieczeństwo życia, spotkawszy większą taką hałastrę, w razie, gdy poznają kogo jako Polaka. Gdyby tak dalej miało być, nie pozostanie nam nic innego, jak z Gracu się na pewien czas wynieść".

Klub Stojałowczyków a Koło polskie Poseł Danielak złożył wczoraj oświadczenie, że on wraz z posłami Ceną, Kubikiem i ks. Szpondrem i Zabudą postępować będą solidarnie z Kołem polskiem.

Dr. Szymon Askenazy, został przez Ministerstwo oświaty zatwierdzony prywatnym docentem historyi nowożytnej na lwowskim uniwersytecie.

Polscy robotnicy zajęci przy regulacyi rzeki Wiedeńki, pobili się onegdaj wieczorem z robotnikami słoweńskimi, przyczem trzej Polacy, Rębrowski, Stanowski i Canowa odnieśli ciężkie rany.

Na konkurs dramatyczny rozpisany przez dyrekcyę teatru hr. Skarbka, nadesłano ogółem 36 prac. Pod przewodnictwem rektora Małeckiego, odbyło się wczoraj pierwsze posiedzenie członków *jury*, którzy rozebrali nadesłane prace do czytania. Wynik konkursu ogłoszonym będzie jeszcze w tym miesiącu

Krajowy fundusz pożyczkowy dla przedsiębiorstw melioracyjnych. Na ostatniem posiedzeniu uchwalił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi wniosek, zmierzający do utworzenia stałego funduszu pożyczkowego, o kapitale 500.000 zł. dla przedsiębiorstw melioracyjnych. Fundusz ten ma powstać z corocznych dotacyj w kwocie 50.000 zł., mających wpływać przez lat 10, począwszy od roku 1898. Z półmilionowej tej kwoty, udzielać będzie Wydział krajowy powiatom, gminom i spółkom wodnym pożyczek na 3% z trzydziestoletnim okresem amortyzacyjnym.

List gończy z fotografią Czesława Kieszkowskiego zamieszcza wiedeński tygodnik *Interessantes Blatt.*

Samobójstwo z miłości. Baron Franciszek Pasetti, młody człowiek liczący zaledwie lat 24, zastrzelił się w Wiedniu z powodu nieszczęśliwej miłości. Przed dziewięciu miesiącami poznał w jednej z kawiarń koncertowych Amerykankę Emę Kittinger, która zaimponowała swoją pięknością Wkrótce zawiązał się między nimi bliższy stosunek. Baron umeblował jej mieszkanie z wielkim zbytkiem i opędzał wszystkie koszta utrzymania domu. W lecie odbyła ona podróż zagranicę i wydała kilkanaście tysięcy złr. Pasetti był szalenie zazdrosny o swoją bogdankę i zagroził jej, że gdyby go zdradziła — zabije się. Urocza *miss* nie odpłacała mu się wzajemnością i kilkakrotnie widziano ją w towarzystwie innych wielkich panów. Skutkiem tego wywiązywały się ciągle sprzeczki. W niedzielę pani Kittinger przepędziła wieczór na koncercie muzyki wojskowej w „Gartenbau-Geselschaft", ale nie z baronem tylko z innymi. Gdy powróciła do domu, Pasett zrobił jej scenę gwałtowną, po której wyszedł. Około 1 w nocy powrócił, ale znalazł drzwi zamknięte. Wkrótce rozległ się huk. Przerażony odźwierny pobiegł na pierwsze piętro i zobaczył nieszczęśliwego rozciągniętego na ziemi i broczącego we krwi. Kula rewolwerowa ugrzęzła w sercu i śmierć w jednej chwili nastąpiła. Znaleziono przy nim list adresowany do kochanki. Nikczemna kobieta nie wzruszyła się wcale tym tragicznym zgonem i nawet nie wyszła ze swego pokoju, gdy zabierano zwłoki. We wtorek została wezwana do komisarza policyi, gdzie może okaże swoją skruchę

Ruskie demonstracye. Ostatni numer *Hałyczanyna* zawiera niedorzeczne wezwanie ks. Cyryla Lewickiego, gr. kat. proboszcza w Werbowie, ażeby w wszystkich cerkwiach odprawiono nabożeństwa dziękczynne z powodu ustąpienia hr. Badeniego „polskiego Bismarka".

Skandal na wiecu agrarnym. Przed kilku dniami zebrał się w Wiedniu na doroczną naradę stały wiec agrarny, w którego skład wchodzą delegaci korporacyi rolniczych wszystkich krajów koronnych, prezesem zaś jego jest ks. Ferdynand Lobkowicz. Delegatem lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego jest p. Dawid Abrahamowicz. Otóż na pierwszem posiedzeniu tego wiecu, zaraz po załatwieniu wstępnych formalności, zażądał głosu delegat niemiecki radca cesarski Müller i postawił wniosek formalny, ażeby ze względu na wzburzone namiętności polityczne odroczono tegoroczne obrady wiecu na czas nieograniczony. Innego motywu nie podał p. Müller, to też nikt nie sprzeciwił się jego wnioskowi, lecz uchwalono go prawie jednogłośnie. Aliści tego samego dnia wieczorem doniosła *Nowa Presse*, że p. Müller postawił swój wniosek, nie z własnej inicyatywy, lecz na podstawie uchwały wszystkich niemieckich uczestników wiecu, którzy nie chcą obradować razem z p. Abrahamowiczem. Ten brzydki postępek Niemców wywołał wśród delegatów innych narodowości ogromne oburzenie. Gdyby byli na wiecu otwarcie powiedzieli dla czego żądają odroczenia, wówczas spotkaliby się z protestem wszystkich innych narodowości, oni jednak podali wiecowi fałszywy, pozornie słuszny motyw, a o ukrytej swej myśli poinformowali *Neue Freie Presse*. Jakoż bezwłocznie wystąpili wszyscy Polacy i Czesi ze stałego komitetu agrarnego.

Wiceprezydent wiecu p. Herman Czecz, który przybył do Wiednia po otwarciu wiecu, dowiedziawszy się o zajściu, wystosował do prezydenta ks. Lobkowicza następujące pismo: „Mości Książę! Dziś po południu przybywszy do Wiednia dowiedziałem się ze zdziwieniem o odroczeniu wiecu agrarnego, a w pismach wieczornych z wielkiem zdumieniem wyczytałem komentarz tego odroczenia. W obec tego komentarza, z którego wynika, że niemieccy delegaci mieli zamiar systematycznego bojkotowania p. Dawida Abrahamowicza, męża wielce zasłużonego dla rolnictwa w Austryi, mam zaszczyt wystąpić ze stałego komitetu austryackiego wiecu agrarnego a tem samem złożyć godność drugiego wiceprezydenta. Sądziłem, że austryacki wiec agrarny ma inne zadanie, aniżeli bawić się w tego rodzaju demonstracye, skoro jednak ta iluzya zniknęła, przeto, zastrzegając sobie tę demonstracyę poddać gdzieindziej stosownemu oświetleniu, muszę jeszcze zauważyć, że nasuwa mi się myśl, iż „austryackie" wiece agrarne dziś w ogóle już się skończyły, bo, mojem zdaniem, rolnicze korporacye królestwa Galicyi, do których mam zaszczyt należeć, a także korporacye innych królestw i krajów, na przyszłość niezawodnie nie będą skłonne przybywać do Wiednia, aby zamiast roztrząsania rzeczowych i fachowych kwestyi, być świadkami demonstracyi, które zaaranżować uważa za właściwe narodowa namiętność partyjna niemieckich delegatów. Proszę Waszą Książęcą Mość o przyjęcie mej rezygnacyi do wiadomości i łączę wyrazy najgłębszego poważania: *Herman Czecz*".

Członkowie czeskiej krajowej rady kultury ks. Fryderyk Schwarzenberg, pp. Janda i Mastalka wystosowali do prezydenta wiecu ks. Lobkowicza wezwanie, aby w obec tego skandalicznego postępku Niemców złożył urząd prezesa, co też ks. Lobkowicz bezzwłocznie uczynił.

Z Mielca piszą nam: Za inicyatywą i staraniem ks. Józefa Piskarzewskiego, założone zostało w naszem mieście stowarzyszenie „Ojczyzna", którego uroczyste otwarcie obchodziliśmy w niedzielę dnia 28 listopada 1897 wieczorkiem patryotycznym, urządzonym ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego przez członków stowarzyszenia. Wieczorek wypadł bardzo pięknie i pouczająco. Po zagajeniu, wypowiedzianem przez p. marszałka Sękowskiego, wygłosił ks. Walenty Wisła odczyt o wypadkach listopadowych; część artystyczną wieczorku wypełniła deklamacya („Pogrzeb Kościuszki" Ujejskiego) i przedstawienie amatorskie (II obraz „Kościuszki pod Racławicami").

Napad. Onegdaj około dziesiątej w nocy na kelnera Izraela Klarfelda napadł w ulicy Kotlarskiej jakiś nieznajomy człowiek i zadał mu pchnięcie nożem w okolicy śledziony. Na obronę Klarfeldowi pospieszył krawiec Samuel Feld, którego napastnik również ugodził nożem w okolicę serca i umknął. Feld, dość lekko ranny, zaprowadził Klarfelda do biura inspekcyi policyi, a wysłany patrol aresztował sprawcę, Ignacego Kłakowicza, wysłużonego żołnierza bez zajęcia. Przyczyną napadu była, zdaje się, osobista zawiść Kłakowicza ku Klarfeldowi. Rannego Klarfelda odstawiono do szpitala głównego.

Defraudacya w zarządzie dóbr krzeszowickich. Krakowskie pisma donoszą, że trzej oficyaliści zarządu dóbr krzeszowickich Andrzeja hr. Potockiego: Madeyski, Sporn i Prusak, uciekli, sprzeniewierzywszy — o ile na razie wykryć zdołano — kwotę kilkunastu tysięcy. Jeden z tych trzech defraudantów znany był na bruku krakowskim z wesołego życia i z tego, że urządzał wesołe libacye w Parku krakowskim w sezonie teatru letniego.

Wczoraj już doszła nas wiadomość, że w skarbie hr. Andrzeja Potockiego popełniono defraudacyę, nie podaliśmy jej jednak z tego powodu, że otrzymaliśmy z Trzebinii od dyrekcyi tamtejszej rafineryi nafty, będącej również własnością hr. Andrzeja Potockiego, nagłą depeszę z prośbą, aby nie powtarzać tych pogłosek, gdyż są one nieprawdziwe, w rafineryi tej bowiem nie popełniono żadnej defraudacyi. Obecnie pokazuje się, że to nie w rafineryi, lecz w centralnej kancelaryi dóbr krzeszowickich popełniono sprzeniewierzenie.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1, w poł. +1 R. Bar. 769. Spada. Pochmurno.

W salonie.

— Nie zapomnę nigdy tego wieczorku...
— ?
— Nie zapomnę tego walca z panem...
— O, pani!
— Tak mi pan nastąpiłeś na odcisk!

Repertuar teatru. Dziś wsobotę po południu „Damy i huzary". W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru". W niedzielę po południu „Nie zginęła". W niedzielę wieczorem „Czarodziej z nad Nilu". W poniedziałek po raz pierwszy „Ładny zastępca", krotochwila w 3 aktach Wiliama Busnacha i Jerzego Duvala.

Literatura i sztuka.

* **Wieczór kwartetowy.** Zamiłowanie do muzyki kameralnej wzmaga się u lwowskiej publiczności w miarę coraz większego wydoskonalenia naszego kwartetu skrzypcowego. Wczorajszy wieczór kwartetowy przy wypełnionej sali Towarzystwa muzycznego był nowym dowodem, że publiczność od pewnego czasu zajmuje się koncertami kameralnymi, jakkolwiek ich program jest poważnym w całem tego słowa znaczeniu. Jest to objaw świadczący wymownie o coraz większem zrozumieniu sztuki u publiczności, a pośrednio o skutecznej działalności Towarzystwa muzycznego, gdyż wszystkim wiadomo, że lat temu kilkanaście tak zwane wieczorki Towarzystwa muzycznego, uprawiające muzykę tego rodzaju, odbywały się nieraz wobec nader szczupłego grona słuchaczy, mimo doborowego i artystycznie wykonanego programu.

Wczorajszą produkcyę rozpoczął Beethovena kwartet a-moll op. 132, odegrany przez profesorów Wolfsthala, Jacka, Sładka i p. Pulikowskiego. Jak świadczy wysoka liczba opusu, kwartet ten należy do ostatnich kompozycyi mistrza. Zbyteczne byłoby rozpływać się nad rzeczywiście klasyczną pięknością tego dzieła, dość tylko wypadło, że dla szerszej publiczności pierwsze trzy części nie są tak łatwe do zrozumienia jak kwartety Beethovenowskie wcześniejsze, to też zasłużone oklaski, którymi publiczność darzyła wykonawców, dla ucha sprawnego brzmiały nieco jak succès d'estime. Dopiero część czwarta „alla marcia“ ognistym swym polotem, a przedewszystkiem melodyjnością porwała naszą publiczność. Najpiękniej wykonali artyści, naszem zdaniem, część trzecią „Adagio“, które można nazwać „religioso“ przez wzniosłość na swój poważny nastrój i owo natchnienie prawdziwie nadziemskie. W całości przebijał się jednak pewien brak temperamentu, wskutek czego wykonanie było mimo swej poprawności miejscami blade i nie wyczerpujące efektów zawartych w kompozycyi.

Główną atrakcyą wczorajszego wieczoru był nieznany nam kwintet fortepianowy e-moll Chr. Sindinga, jako dzieło kompozytora skandynawskiego, cieszącego się niemałym rozgłosem, prócz tego part fortepianowy spoczywał w ręku prof. Melcera, którego nie słyszeliśmy jeszcze w tym sezonie. O kompozycyi samej wiele można by napisać, więcej aniżeli na to pozwalają szczupłe ramy sprawozdania. Jest to dzieło olbrzymiego talentu, pisane z całą świadomością wszystkich środków, które prowadzą do efektu. Efekt ten pochłania nieraz zasady harmonii, kompozytorowi widocznie nie chodzi o to, by nas ukołysał w słodkim upojeniu starych czasów, ani też na chwilę nie chce on trzymać się prawideł starej sztuki, by dojść do zwykłych rezultatów, zrywa z tradycyą i nie szczędząc nam niespodzianek na punkcie stylu, formy i harmonii, — a nawet kilkudziesięciu kwint zabronionych, które nagromadza w ostatniej części, jakoteż ustawicznych akordów chromatycznych — pisze dla efektu, słuchając tylko własnego natchnienia. Dzięki znakomitemu wykonaniu, a szczególnie wirtuozowskiej grze prof. Melcera, wrażenie kwintetu Sindinga było porywające. Wykonanie to artystyczne aż do najdrobniejszych szczegółów, a szczególnie nadzwyczajna werwa w całości, do której dał impuls ognisty temperament p. Melcera, sprawiły, że dzieło to bezwątpienia prześliczne, choć zanadto jaskrawe, odniosło sukces entuzyastyczny.

W partie fortepianowym nagromadził p. Sinding szalone trudności dla pianisty. Prof. Melcer niejako wyszedł zwycięsko z tej pracy Syzyfowej, lecz ponadto prócz pokonania strony technicznej nie zapomniał ani na chwilę o samym duchu kompozycyi i starał się wytłómaczeniem swej gry autora uczynić zrozumiałym dla słuchaczy. Piękny ton, niesłychana siła, zalety tak rzadkie przy tak wielkiej technice, sprawiają wrażenie niemal zdumiewające, lecz wprost demoniczne.

Kwartet Beethovena i kwintet Sindinga, dzieła pochodzące z jednego stulecia, są jakoby dwa światy niemające nic wspólnego ze sobą. Wokalna część wczorajszego koncertu, a mianowicie występ p. Władysławy Jezierskiej — w miejsce p. Camilowej, która z powodu słabości śpiewać nie mogła — przedstawił w sposób nader przyjemny owe chwile epoki kompozytorów. P. Jezierska, warszawianka, obecnie uczennica prof. Wysockiego, odśpiewała Troschla „Kwiatek“, Niewiadomskiego „Śmieją się złote łany“, a na ogólne żądanie publiczności dodała Mazurek Wezelszczyńskiego. Artystka posiada niewielki, lecz dobrze wyszkolony sopran koloraturowy, wiele smaku muzykalnego, deklamacyę pełną zrozumienia i mogłaby przy widocznem swem poczuciu artystycznem zostać nader użyteczną siłą w komplecie lwowskiej opery, której wielki brak świeżych głosów dotkliwie odczuć się daje. *Fr. Neuhauser.*

* **Biblioteka dzieł wyborowych.** Dziś przesłano pierwszy tom tego taniego wydawnictwa, o którem niedawno pisaliśmy. Zawiera on powieści poetyckie Juliusza Słowackiego, jak „Szanfary“, „Bielecki“, „Mnich“, „Żmija“. Przedmowa Piotra Chmielowskiego daje zwięzły i jasny pogląd na znaczenie Słowackiego w naszej literaturze i wyjaśnia zarazem, dlaczego te właśnie utwory wybrał komitet redakcyjny na początek. Oto uczynił to dlatego, że pisał je Słowacki w młodym wieku na początku zawodu poetyckiego, — to też czytelnik będzie mógł, mając później przed sobą utwory z dojrzalszego wieku poety, sposobem porównawczym wyrobić sobie własny sąd o tem, jak talent Słowackiego potężniał. Oczywiście dalszy tom poświęcony zostanie Słowackiemu aż za kilka miesięcy, drugi tom bowiem, który pojawi się w przyszłym tygodniu, zawierać będzie historyczną powieść Belelewitte pt. „Tułacze“, następnie przyjdzie jakieś dzieło popularno-naukowe, potem nowela Orzeszkowej, utwory najnowszej literatury itp. Takie urozmaicenie lektury przypadnie zapewne czytelnikom do gustu właściwą.

* **Obrona Częstochowy.** Opowiadanie z czasów wojny szwedzkiej, przerobione przez S. J. z powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „Potop“. Biblioteka dla młodzieży jest dość bogata w różnorodne dzieła, ale jedne z nich rozpalają zbytnio wyobraźnię młodzieży i bawią ją jakiemiś nadzwyczajnemi, rzadko, lub nawet wcale nie przytrafiającemi się przygodami, — inne znowu są ściśle pedagogiczne, poważne, czyli poprostu dla młodzieży nudne. Utworów beletrystycznych na tle historycznem jest bardzo mało. To też pomysł wyjęcia z „Potopu“ wspaniałego momentu obrony Częstochowy i stosowne obrobienie go dla młodocianego wieku, uważamy za nader szczęśliwy. Dziełko to jest niewątpliwie jednem z cenniejszych nabytków Biblioteki dla młodzieży i zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Kronika muzyczna.

Młodziutki pianista polski Raul Koczalski dał w ostatnich czasach we Frankfurcie nad Menem aż cztery koncerty, z których dwa ostatnie poświęcone były wyłącznie dziełom Chopina. Jeden ze znakomitych znawców i sam artysta wielkiej miary pisze o nim w tych słowach: „Ten niedawno jeszcze »malutki« Raul wyrósł pod każdym względem na »wielkiego«. Widocznie kariera ta, tak wcześnie — bo w dziecięcym wieku — rozpoczęta, posłużyła mu wyjątkowo, gdyż z dziecka stał się silnym młodzieńcem, tryskającym życiem i zdrowiem. Jeżeli jednak wziąłem tu pod uwagę najpierw jego rozwój fizyczny, to powodowało mnie do tego głównie mniemanie, z jakiem tu i ówdzie w naszym kraju i za granicą się spotkałem, a mianowicie, że to »biedne dziecko« padnie ofiarą przedwczesnego wysiłku umysłowego i fizycznego. Z prawdziwą zatem radością przychodzi mi zdać sprawę o zupełnie, bo wręcz przeciwnym stanie rzeczy.

„O ile więc fizycznie, o tyle — a nawet więcej — artystycznie wyrósł ten »malutki« Raul na skończonego mistrza, który imponuje i porywa, zastanawia i roztkliwia na przemiany swoją grą. Publiczność i cała prasa bez wyjątku i bez zastrzeżenia oddały mu najwyższy hołd i uwielbienie. Imponuje on przedewszystkiem swoją bajeczną pamięcią, wykonywując swój program — za każdym razem odmienny, a złożony z 12 do 16 numerów — z pewnością godną zastanowienia. Bezprzykładna czystość intonacyi i rzadka miękkość w uderzeniu, dalej nadzwyczaj szlachetne i inteligentne pojęcie każdego utworu, ogromna doza uczucia i nadzwyczajna skromność i bezpretensyonalność, przytem nieszukanie efektów... oto zalety, które wszyscy nawet najostrzejsi krytycy podnoszą. Do tego dołącza się godna podziwu technika i dziś już stanowczo występująca często pełna grozy dynamika. Wywołać samemi dwudziestu sześcioma utworami Chopina wśród dwóch koncertów z rzędu, złożonych li tylko z dzieł tego mistrza, tyle zachwytu, zapału i podziwu wśród publiczności... to nie bagatela. Nadmienić trzeba, że Raul Koczalski zjednał sobie uznanie wielkie nietylko jako wirtuoz, lecz także jako kompozytor. Jego mazur o silnem tętnie narodowem, jego liczne mazurki wywoływały burzę oklasków wśród publiczności i wspaniałą ocenę krytyków. Orkiestrowa jego praca w wielkim stylu na wielką orkiestrę p. t. „Legenda o św. Stanisławie“ graną była na kilkunastu koncertach w głównych stolicach europejskich. Przed tygodniem wykonaną została w Darmsztacie przez tamtejszą orkiestrę symfoniczną pod batutą samego młodego kompozytora, w obecności całego dworu i książąt, wśród olbrzymiego powodzenia i uzyskała jak wszędzie najpiękniejszą ocenę.“

Mało co starszy od Koczalskiego pianista, Józef Hoffman, popisywał się w ostatnich dniach zeszłego miesiąca w Krakowie. Hoffman prześciga innych wirtuozów tą dojrzałością muzyczną, co do której z największymi porównać go można mistrzami i olbrzymiem opanowaniem środków technicznych. Na najlepszych kształcony wzorach, ma on głębokie o muzyce pojęcie i niesłychanie wyrobiony smak. Talent to wszechstronny, który równomiernie wszystkie kierunki, wszystkie style ogarnia, wybornie odczuwa i interpretuje. W programie ostatniego koncertu przewinęły się kompozycye prawie wszystkich kompozytorów europejskiej sławy, jak: Händla, Beethovena, Mendelssohna, Schuberta, Schumanna, Liszta, Rubinsteina i Chopina. Z utworów swoich grał Hoffman tylko „Legendę“ etudę na lewą rękę. Napisać rzecz tak ładną, niezmiernie oryginalną i przy użyciu samej lewej ręki nie popaść w jaką niesmaczną karykaturę, było rzeczą wielkiego talentu i kompozytorskiej wiedzy. Rzecz, obliczona oczywiście na najlepszych wykonawców, daje złudzenie gry pełnej, obiema rękami, w bogatych harmoniach i figurach strojących myśl niewyszukaną, prostą a piękną.

W świecie muzycznym Berlina wywołały wielką senzacyę cztery koncerty orkiestry dworskiej meinigenskiej, pod kierownictwem Fr. Steinbacha. Orkiestra ta odznacza się idealnem zgraniem się i niebywałą precyzyą w całości. Ulubionym mistrzem orkiestry meiningenskiej jest Brahms, którego też utwory najwięcej figurują na programie koncertów w „Singakademie“.

Max Lewinger, niegdyś uczeń prof. Wolfstala w lwowskiem konserwatoryum, któy został powołany na dyrygenta koncertów filharmonicznych w Gewandhauzie w Lipsku wystąpił niedawno na drugim koncercie abonamentowym w sali nowego Gewandhauzu w Lipsku jako skrzypek solista. O występie tym piszą lipskie „Signale“: „Szczególniejsze znaczenie dla Lipska miał drugi koncert w Gewandhauzie z powodu, że wystąpił na nim jako skrzypek-solista nowy następca Prilla p. M Lewinger. Po usłyszeniu koncertu Beethovena w interpretacyi p. Lewingera nabyliśmy przekonania, że nasz Gewandhauz i orkiestra teatralna znalazła w nowym dyrygencie potężną siłę artystyczną a nasze życie muzykalne w szczególności zostało wzbogacone wielce obiecującą, nawskróś artystyczną osobistością. Występem swoim w Gewandhauzie przebył p. Max Lewinger świetną próbę, rozwinąwszy w grze swojej wszystkie zalety wysoko rozwiniętej, do doskonałości doprowadzonej techniki wirtuozowskiej, ciepłego tonu, stylowej, pełnej wyszukanego smaku i głębokiego uczucia gry. Nic też dziwnego, że sukces p. Lewingera był tak znacznym, wywoływano go kilkanaście razy. — Pan Lewinger zdobył sobie jednym zamachem łaskę naszej publiczności“.

Tegoroczny sezon koncertowy w Wiedniu rozpoczął się koncertem orkiestry filharmonicznej z Pesztu, która przeniosła się na stałe do Wiednia jako „nowa orkiestra symfoniczna“ pod kierownictwem Karola Zimmera. Celem tej orkiestry jest urządzanie t. zw. popularnych koncertów; niskie ceny wstępu mają umożebnić szerokim warstwom muzykalnego świata korzystanie z produkcyi muzycznych, w których skład wyłącznie symfoniczne utwory, tak klasyczne jak i nowoczesne wchodzić będą. Miasto Wiedeń zyskało więc w taki sposób obok dawniejszej znanej „orkiestry filharmonicznej“ pod kierownictwem Hansa Richtera, drugą „nową orkiestrę symfoniczną“ pod dyrekcyą Karola Zimmera wyłącznie koncertową, podczas gdy pierwsza po większej części składa się z członków orkiestry nadwornej opery i z profesorów konserwatoryum muzycznego.

Panna Wanda Landowska, znana pianistka, wydała w tych czasach zbiorek swoich kompozycyi, obejmujący cztery utwory: „Berceuse“, „Nuit d'automne“, „En valsant“ i „La source“. Zbiorek ten nosi ogólny tytuł „Quatre morceaux“ op. 2. W utworach tych, kompozytorka młoda i zdolna, ujawniła wszystkie strony dodatnie i ujemne swej obecnej twórczości; widać, że nie brak jej pomysłowości, że jako pianistka, która była w dobrej szkole — zna i umie spożytkować efekty właściwe fortepianowi i że, może więcej intuicyą kierowana, odnajduje w harmoniach swych zwroty oryginalne, niespodziane, a szczęśliwe. Co się dotyczy poczucia formy, umiejętności rozwinięcia i przeprowadzenia pomysłów tematowych w celu nadania jednolitości kompozycyi, wykończenia w logicznem następstwie fraz i okresów, by dzieło nie miało zarysu jedynie szkicu, młoda kompozytorka zdradza jeszcze brak doświadczenia i koniecznej nauki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 grudnia.

(Z.) Krwawe rozruchy w Pradze wywarły wielki wpływ nietylko na naszą giełdę, ale także na berlińską. Na naszym targu atoli odbiły się one nie tyle intensywną zniżką kursów ile zupełnem zaniechaniem transakcyi. Aż do południa mieliśmy więc kompletny zastój na targu. W południe nastała trochę lepsza tendencya, gdy dowiedziano się o zaprowadzeniu sądów doraźnych w Pradze, wnet atoli ustał ten przyjaźniejszy prąd pod wpływem niekorzystnych notowań berlińskich i ostateczne zamknięcie wykazuje zniżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354 75, węgierskie 387 —, Anglobanki 161.50, Uniony 295·25, Bankvereiny 255 25, Länderbanki 222 25, Ludwiki 212·80, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 261·—, Renta papierowa 102·25, srebrna 102 25, austryacka złota 122 60, austr. renta wal. kor. 102·30, węgierska złota 122·30, węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5·67, 20 frankówka 9·54½, marki 11·78 —, ruble 1·28 —.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 2 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.92, żyto na wiosnę 8.86—8.88, owies na wiosnę 6.83—6.85, kukurudza na maj-czerwiec 5.81—5.82, rzepak 14.05—14.15.

Wiedeń 3 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.91—11.92, żyto na wiosnę 8 87, owies na wiosnę 6.83—6.85, kukurudza na maj-czerwiec 5.78—5.80, rzepak 14.05—14.15.

Spirytus 18.40—18.60.

§ **Kolej lokalna Lwów-Winniki.** Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż konsorcyum, złożone w celu przeprowadzenia budowy kolei lokalnej Lwów-Winniki, sprawę tę bardzo energicznie prowadzi. Przedsiębiorstwo budowy „Łubieński i Berggrün“ za kilka dni projekt szczegółowy ukończy i odnośnym władzom przedstawi go do zatwierdzenia.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 4 grudnia 1897.

Jakkolwiek ceny nie uległy zmianie, usposobienie jednak słabsze, na co wpływa szczególnie zniżkowa tendencya targów zagranicznych.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·25 do 11·50, żyto gotowe 7·90 do 8·10, owies obroczny 6·80 do 7·—, jęczmień 6·— do 7·50, rzepak 12·25 do 12·75, lnianka 0.— do 0·—, groch 6·75 do 9·—, wyka 5·50 do 6·—, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 5·50 do 5·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 70·—, koniczyna czerwona 30·— do 38·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 14·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·— do 16·25, spirytus na termina 14·50 do 14·75.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 3 grudna.

Jak zwykle przed Nowym Rokiem przeważa między właścicielami zboża chęć sprzedaży, gdy tymczasem kupujący, mając wszelką łatwość pokrycia swoich potrzeb, zachowują większą rezerwę i dążą do obniżenia ceny. Ten stan rzeczy oddziałuje oczywiście niekorzystnie na usposobienie targów i w tych warunkach dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabszym, mianowicie co do pszenicy, której ceny, tak białej, jak czerwonej, nie zdołały się utrzymać. W innych produktach nie przyszło do większych obrotów, a ceny ich pozostały mniej więcej niezmienione.

Płacono: pszenicę białą 10.80—11·30, czerwoną 10·70—11·90, żółtą 11·20—11·90; żyto 8·35—8·90, jęczmień browarny 7.25—8·50, na kaszę 6·10—6·70, owies 7·00—7·50; rzepak 13·— do 13·50, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 4 grudnia. Prezydent Abrahamowicz otrzymuje od gmin czeskich i słoweńskich mnóstwo telegramów z wyrazami gorącego uznania za dotychczasową działalność. Przywódzcy Niemców w sejmie czeskim pp. Schlesinger i Lippert bawią tutaj od kilku dni i konferują z niemieckiemi grupami opozycyjnemi w radzie państwa.

Komisya parlamentarna Koła polskiego uważa podobno za rzecz właściwą aby teka ministra dla Galicyi została jak najprędzej obsadzona, gdyż obawia się, aby nie obsadzono zupełnie tej teki, jak swego czasu zrobiono z teką ministra dla Czech, która do dziś dnia nie jest obsadzoną. Kandydatami na urząd ministra dla Galicyi są pp. Piniński i Piętak.

Tabor 4 grudnia. Wczoraj wieczorem były tu rozruchy, wytłuczono szyby w domach żydowskich i w synagodze. Aresztowano 5 osób. Wzmocniono posterunek żandarmeryi i zarekwirowano wojsko.

Braunau 4 grudnia. Niemcy wybili okna w mieszkaniach siedmiu Czechów. W ekscesach brało udział przeszło tysiąc osób. O północy zapanował spokój.

Paryż 4 grudnia. Kilka dzienników donosi, że na dzisiejszem posiedzeniu poruszona zostanie kwestya Dreyfussa, aby dać rządowi sposobność do złożenia kategorycznego oświadczenia.

Wiedeń 4 grudnia. Delegacya austryacka debatuje dziś nad budżetem wojskowym. Narodowiec niemiecki Hoffman-Wellenhof skarży się na nadmierne ciężary wojskowe, będące skutkiem gorączki, z jaką Europa się zbroi. W dalszym toku poruszył mówca interwencyę wojska podczas ostatnich ekscesów w Gracu.

Delegacya węgierska uchwaliła w trzeciem czytaniu budżet wojskowy, poczem zamknięto posiedzenie.

Termin następnego będzie pisemnie podany do wiadomości.

Wiedeń 4 grudnia. W dalszym ciągu swej przemowy na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi zapytuje del. Hoffman-Wellenhof, czy ze stanowiska prawno-państwowego dopuszczalne było użycie bośniackich żołnierzy do stłumienia rozruchów w Gracu?

Następnie omawiał kwestyę zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych i zakończył apelem do zarządu armii, ażeby stał na straży języka niemieckiego w armii.

Po p. Hofmanie zabiera głos młodoczech Kaftan.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 4 grudnia. J. br. Szymonowicz z Suczawy. J. Szymonowicz i dr. J. Howorka z Tłumacza. Radzca sekcyjny Roesch z Wiednia. K. Czecz de Lindenbaum z Bierzanowa. F. Sundoz z Soboniowiec. J. Chodkiewicz z Kijowa. St. Zarewicz z Rudenki. Dr. E. Krzyżanowski z Buczacza.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 grudnia. M. Komorowski z Jarosławic. C. Kossecki z Petersburga. R. Prągłowski z Paszowa. W. Igalfy z Rawy. Baron F. Löwenstein z Wygody. A. Hulimka z Mycowa. L. Oppelheimer z Berlina. A. Garapich z Zagórzan. S. Cieński z Wodnik. E. Obertyński z Udnowa. F. Neuman z Pragi. J. Rakowski z Hermanowic.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 4 grudnia. J. Nowosielecki z Wojtkowa. T. Radwański z Osławy białej. J. Chajęcki z Lupcza. R. Chlebowski z Stanisławowa. B. Nowiński z Leżajska. Major von Scheibenhof z Mostów wielkich. Dr. J. Pressen z Milatyna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 grudnia (Z izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Wiedeń 2 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 356.87, węgierskie akcye kredytowe 388·50, anglobanku 162.50, bankvereiny 256 50, unionbanku 299 25, laenderbanku 222·75, staatsbahny 339.50, lombardy 79.75, elbethale 262.00, akcye tytoniowe 152 50, rima 250.50, alpiny 132.60, renta majowa 102.30, renta koronowa węgierska 100.00, losy tureckie 61.60, marki 58.97, ruble 128.00.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Piątkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża